

SPEKTAKL O PÓLNOCY

POWSTAŃCZA PASTERKA

WITOLD
MROZEKGAZETA
WYBORCZA

• 1 sierpnia o godz. 17 w stołecznych kawiarniach wszyscy na chwilę wstają od stolików. Jedni od razu, inni pod dyscyplinującym wzrokiem sąsiadów. O północy - pasterka teatralna. Muzeum Powstania Warszawskiego co roku pokazuje premierę.

Dyrektor Jan Oldakowski tłumaczył: - Dzięki późnej porze premier możemy w duchowy sposób połączyć się z uczestnikami Powstania.

Religijny język nie powinien dziwić. Promowanej przez Muzeum wersji mitu Powstania nie da się wytłumaczyć poza schematem meksykańskim: hekatomba ma pozytywny, zbawczy sens. Za cenę 200 tys. ciał „ocala duszę” narodu, pomaga przetrwać noc realnego socjalizmu.

Nic więc dziwnego, że w tego rocznym spektaklu Agaty Dudy-Gracz („Ciekawa pora roku”) nad miastem unoszą się rozśpiewane skrzydlate anioły. Jeden z nich to Emose Uhunmwangho, wrocławska aktorka o ciemnej skórze.

Duda-Gracz pyta, co by było, gdyby Powstanie się nie odbyło. Jej perspektywa jest prywatna, odległa od publicystycznych dywagacji. Przy najmniej na pierwszy rzut oka. Reżyserka zajmuje się piątką dzieci poległych w Powstaniu - tym wszystkim, co by się z nimi mogło stać. Kreuje proste sceny z życia - miłości, ślubu, starczą codzienność.

Ulepiony z klisz styl Dudy-Gracz pasuje do pop-pamięciowego przemysłu produkującego filmy, koszulki i komiksy. Cóż bardziej kiczowatego niż dzieci na scenie? Gdy widzowie zajmują miejsca, elegancki Pan Wojna (Cezary Studniak) defiluje tam i z powrotem z piątką brzdąców. Powtarzają jego gesty, zamaszysty krok, nuca pod nosem, „strzelają” z automatów. Ten ironiczny i przejmujący marsz brzmi jak odpowiedź na złowrogi kicz pomnika Małego Powstańca.

Duda-Gracz kreuje sceny nieoczywiste, niedopowiedziane, bar-

dzo sugestywne. Michał Staszczak jako Pan Lato, w słomkowym kapeluszu i z nagim torsem, zachęca, by wyjechać z miasta. Z pogodnego kierownika wycieczki zmienia się nagle w upiornego instruktora musztry.

Gdy w 2007 r. Jan Klata robił dla Muzeum Powstania Warszawskiego jeden z pierwszych spektakli, recenzenci zastanawiali się, jak w takiej sytuacji uniknąć akademii. Dziś nikt o to nie pyta. Reżyserzy chętnie pracują w Muzeum. Od Pawła Passiniego, który w powstańczych dylematach zobaczył pytanie Hamleta, po Michała Zadare, który spojrzał na nie z perspektywy dyplomatycznych depeesz Stalina, Churchilla, Roosevelta.

Najciekawsze są przedstawienia pytające o naszą pamięć. Dwa lata temu Krzysztof Garbaczewski pokazał przewrotny rap: „Żołnierzu pamięci, co ciebie kręci? Jakiego baony, które rejony? Tamte karabiny, no i te dziewczyny? Urwane kończyny?”.

Duda-Gracz podwieszony pod sufitem samolot obwiesza choinkowymi lampkami. W końcu święto. „Droddy obchodzący” - zwracają się aktorzy do publiczności. W jednej ze scen wzywają do odśpiewania jubileuszowej piosenki. „Czyje to urodziny?” - pytają.

Dobrze, że Muzeum wykonało kolosalną pracę, choćby zbierając nazwiska 60 tys. ofiar, których prochy mogą znajdować się na Cmentarzu Powstańców na Woli. Sprawność instytucji w kreowaniu zbiorowej wyobraźni może budzić podziw.

Niepokoje tylko to, że Powstanie pamiętamy coraz bardziej jednoznacznie. Spróbujcie zacytować piknikowym rekonstruktorom Cata-Mackiewicza: „Wspaniałe bohaterstwo polskiego żołnierza i młodzieży, polskiej kobiety i dziecka zamiast pomocy przyniosło nam tylko powiększenie narodowej klęski (...) Warszawa została zniszczona bardziej niż Berlin, niż inne miasta niemieckie, tak jak klęska Polski w tej wojnie, w której Polacy walczyli w obozie zwycięzców, jest większa od klęski Niemiec”.

Tum z balonikami wstanie znad tematycznych gier planszowych, by na konserwatystę zawyć: „Raz sierpem, raz młotem czerwoną holotę!”. W końcu niemal 40 proc. warszawskich licealistów uważa, że Powstanie wygraliśmy. •